

Łosie w Szwecji, a sprawa polska

13 lutego 2010

Czy można porównać kradzież napisu „Arbeit macht frei” do kradzieży znaku drogowego, ostrzegającego przed łośiami? Oczywiście. To nic trudnego. Zrobił tak właśnie szwedzki policjant, szef sekcji ds. zwalczania przestępczości międzynarodowej, Bertil Olofsson. W Szwecji czyn podejrzanego Andersa Heogstroema (jak rozumiem, podżeganie) ma być traktowany jako „drobne przewinienie”. Tylko jechać do Sztokholmu i przywieźć sobie parę znaków. Znam chłopaków, którzy – po kilku setkach i za zwrot kosztów podróży – z miłą chęcią podjęliby się takiej jakże patriotycznej misji. Gdybym im to zlecił, byłbym takim samym “przestępcą”, jak aresztowany Anders Hoegstroem. Nie sądzę tylko, by Szwedzi wydali w wtedy Europejski Nakaz Aresztowania.

Szczerze mówiąc wierzyć się nie chce, że taką kwalifikację prawną otrzymać miałyby podejrzany. Stanie się tak, jeśli szwedzki sąd odmówi ekstradycji swojego obywatela. Oznaczałoby to, iż w szwedzkim prawie istnieje olbrzymia luka – złośliwie można napisać, że o szacunek do polskich dóbr kultury nie należy podejrzewać Szwedów już od czasów Potopu, ale warto mieć nadzieję, że to się zmieni. Nikogo nie będę nawet przekonywał, że legendarny napis, symbol obozu w Oświęcimiu, którego istnienie odnotowują wszystkie polskie podręczniki od historii, ma wyższą wartość, aniżeli materiał, z którego jest zrobiony, bo to obrażałoby moją i Szanownych Czytelników inteligencję.

Odmowa ekstradycji byłaby w tym przypadku policzkiem dla Polski i można przypuszczać, iż polski wymiar sprawiedliwości przyłożył się do tej kwestii od strony formalnej. Policja przeprowadziła poszukiwania z rozmachem – przecięty na trzy części napis znaleziono już po kilkudziesięciu godzinach.

Polacy traktują tę kwestię bardzo prestiżowo ze względu na wartość napisu oraz fakt, iż całemu zamieszaniu przyglądał się cały świat. Już po złapaniu wykonawców zlecenia okazało się, iż nie byli to agenci pokroju tych z „Mission Impossible”, a raczej „Gangu Olsena” i gdyby nie błędy w ochronie obiektu, do kradzieży by nie doszło. W każdym razie: napis odzyskaliśmy i jest to niekwestionowany sukces policji.

Podejrzany, co naturalne, wolałby być sądzony w Szwecji (z oczywistych względów), chociaż zapowiada, iż współpracować będzie również z polskim wymiarem sprawiedliwości. Anders Hoegstroem powątpiewa jednak w polską praworządność i twierdzi, że polska policja łamała zawierane umowy. To zawsze urocze, gdy podejrzany, który nie wypiera się zarzutów, nagle zaczyna powątpiewać w praworządność wymiaru sprawiedliwości. Panie Andersie, proszę się nie niepokoić – żeby wejść do Unii Europejskiej, musieliśmy spełnić kryteria kopenhaskie, a wśród nich m.in. istnienie rządów prawa i gwarancje poszanowania praw człowieka.

Anders Hoegstroem to jedynie pionek, prawdopodobnie pośrednik. Z punktu widzenia Polski dużo ważniejsze jest, aby ustalić, kto naprawdę stał za zleceniem kradzieży. Możliwe będzie to pod warunkiem współpracy z aresztowanym Szwedem, a jeśli do tego dojdzie, nie ma co liczyć na wysoki wyrok.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)